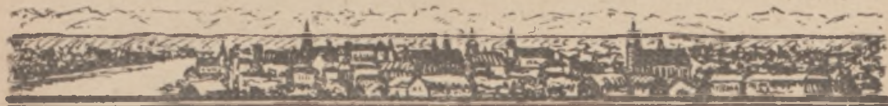
WYLEĆ PTAKIEM Z SWEGO GNIAZDA



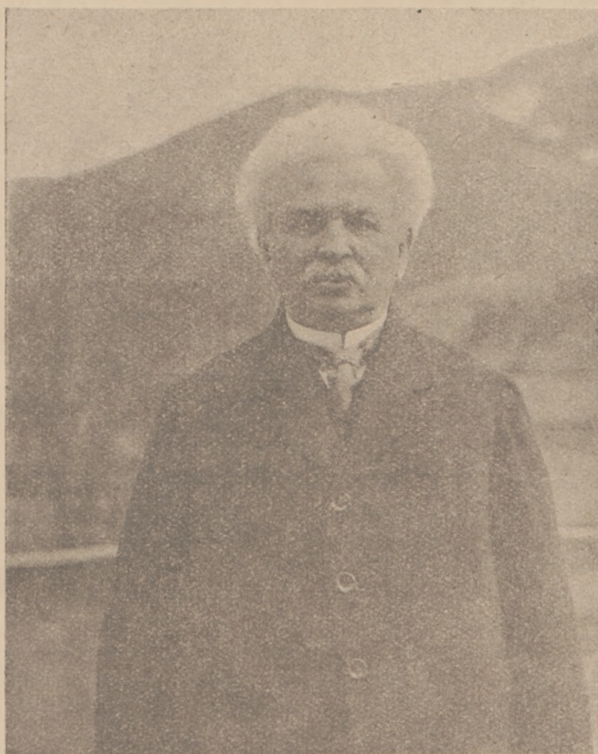
MIŁAĆ BĘDZIE TAKA JAZDA (W. POL)

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.



ROK VI. LUTY-MARZEC 1925. Nr. 2. i 3.



SEWERYN UDZIELA

Sewerynowi Udzieli

niestrudzonemu pracownikowi nad poznaniem zwyczajów ojczystych, miłośnikowi ludu polskiego, twórcy Muzeum Etnograficznego, serdecznemu przyjacielowi młodzieży z okazji odznaczenia Go orderem

Polonia Restituta

zeszyt ten poświęca

Redakcja „Orlego Lotu“.

JERZY DOBRZYCKI.

Seweryn Udziela a młodzież polska.

Przeszłość narodu pozostawiła przyszłym pokoleniom w spuściźnie długi szereg nazwisk mężów, którzy czynem swoim, znojem i trudem ofiarnym przez całe życie służyli ku chwale i pożytkowi imienia Ojczyzny. Są wśród nich i królowie dostojni, i waleczni wodzowie i żołnierze, roztropni prawodawcy i mężowie stanu, pieśniarze i wieszcze narodowi, natchnieni artyści, są wreszcie mężowie nauki, wiodący społeczeństwo ku słońcu wiedzy z kagańcem płonącym w ręku. Nazwiska ich każdy Polak zawsze chować będzie głęboko w sercu i pamięci — młodzież zaś czerpać będzie z ich przykładu wzór do naśladowania w pracy i ofiarności dla Ojczyzny.

Lecz Naród żyje.... a odrodzony po długich latach niewoli kroczyć poczyna szybkiem tempem drogami rozwoju i dalszego postępu cywilzacyjnego. Do długiego szeregu nazwisk zasłużonych przekazanych przez dzieje minione, poczynają się dołączać niemniej czcigodne nazwiska mężów nam współczesnych, wspólnie z nami dzierżących w dłoni młot, którym wykuwają zręby odrodzonej Polski — jeno, że oni młotem tym stokroć lepiej, pożyteczniej i piękniej pracować umieją, aniżeli całe miljony innych, którym brak tego Bożego iście płomienia w sercach i umysłach. I oto pośród nich — tych najczcigodniejszych synów Polski dzisiejszej — ciśnie się pod pióro nazwisko męża, którego ogrom zasługi na polu zbadania ludu polskiego, przyszłość dopiero należycie ocenić potrafi. Jest nim Seweryn Udziela — uczony etnolog i twórca

krakowskiego Muzeum Etnograficznego, niestrudzony przez długich lat szeregi badacz ukochanego przez siebie ludu, którego obraz najwierniejszy pozostawił w niezliczonem mnóstwie napisanych przez siebie prac. To też imię jego wymawia dziś ze czcią całe społeczeństwo polskie, uznając w nim tego człowieka wyjątkowego, który dzięki niestrudzonej pracy całego długiego żywota swego oraz dzięki wyjątkowym zaletom serca i umysłu, stał się jednym z najwybitniejszych przodowników na polu zbadania i odrodzenia kultury rodzimej. Lecz nadewszystko miljonowe zastępy młodzieży polskiej winny złożyć do stóp jego swe gorejące płomieniem miłości i czynu serca — boć on przez życie całe jako pedagog najlepszy dla tej młodzieży pracował, a potęgą trudu swego, wytrwałości niezłomnej w zdobywaniu szczytnych ideałów i anielskiej iście dobroci — przykład dla niej wiecznotrwały zgotował.

O życiu jego i działalności możnaby napisać gruby tom, ciekawszy i bardziej pouczający od najlepszych powieści — tu niestety poprzestać musimy na paru jeno najogólniejszych zarysach. Wyszedł Seweryn Udziela z dawnej rodziny staro-sandeckiej, jako syn prawnika starego autoramentu, co to jeszcze chadzał do pijarskiego gimnazjum w Podolińcu na Spiszu, kędy wszystkich przedmiotów uczono po łacinie. Trudne warunki materjalne rodziny zmusiły go już od najmłodszych lat do borykania się z losem, kształcenia siły woli i hartu ducha. Korzystając z zasobu niepospolitych zdolności i chęci do pracy biegał z lekcji na lekcję, aby jeno móc zdobyć grosz na życie i jeszcze coś dla rodziny odłożyć. Po chlubnem ukończeniu szkoły średniej, rozpoczął studja na krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim, kędy też czerpali wiedzę dwaj jego bracia, z których jeden został lekarzem a drugi adwokatem w Żywcu i później marszałkiem tegoż powiatu. Niestety ogrom przeciwności nie pozwolił mu na ukończenie rozpoczętych studjów prawniczych, które przerwał, udając się na posadę nauczyciela w Skarbkowskim instytucie dla sierót i starców w Drohowyżu nad Dniestrem. Wnet potem powierzono mu kierownictwo szkół ludowych, które piastował kolejno w szeregu miejscowości w zachodniej Małopolsce. Pracowitość i zdolności pedagogiczne zwróciły wnet uwagę władz zwierzchnich, tak, iż w r. 1888, mimo młodego jego wieku, powierzono mu wysoki i odpowiedzialny urząd inspektora szkolnego, który dzierżył w swych dłoniach aż do niedawna, przez długi szereg 33 lat, otoczony szacunkiem najgłębszym podwładnych mu sfer nauczycielskich oraz najgorętszą miłością młodzieży. Ustawiczne stykanie się i obcowanie z ludem rozbudziło w nim tkwiące od lat dziecinnych zainteresowanie dla ginącego wprost w oczach całokształtu przejawów życia tegoż ludu; rozpoczął wówczas skrzętne zbieranie źródeł do kultury materjalnej i duchowej chłopa polskiego, w tekach swych począł gromadzić rysunki i fotografje wsi, domów, kościołów, strojów i t. p., dalej opisy uroczystości, wierzeń i podań, teksty ginących pieśni wreszcie, chcąc ratować co się da z rodzimej wytwórczości

rąk ludu, zabrał się pilnie do kolekcjonowania wszelkich przedmiotów i okazów, pozostających w związku z ludem lub ilustrujących jego życie. Praca ta nie była łatwą; na wołowej skórze nie opisałby nikt, ile to musiał się zamiłowany badacz natłuc na rozklekotanej bryczce po zapadłych wioszczynach, aby móc zdobyć jakiś nowy przedmiot czy przyczynek do zebranych materjałów. Mimo nawału pracy, rozporządzając siłą woli, zdobytem doświadczeniem i wyrobioną metodą naukową, rozpoczął niezmiernie płodną i owocną działalność pisarską, wydając raz po raz dorobek swych naukowych badań i dociekań z zakresu ludoznawstwa, ogłaszając je bądź w osobnych książkach, bądź w czasopismach fachowych n. p. „Wiśle", „Ludzie" (którego redaktorem był przez czas dłuższy), czy wreszcie w wydawnictwach krakowskiej Akademji Umiejętności, której od lat szeregu jest najgorliwszym pracownikiem. Dotyczą te prace przedewszystkiem ludu małopolskiego, zwłaszcza Krakowiaków, Górali lub Sandeczan — z najwierniejszą prawdą malując ich życie, zwyczaje i twórczość. Niektóre z nich osiągły wskutek wyczerpującego przedstawienia materjału rozmiary poważne, jak n. p. wydana przez Akademję Umiejętności Monografia ludu ropczyckiego, obejmująca 400 stron druku, lub ogłoszona w „Wiśle" a tak wysoce ceniona przez naukę zagraniczną rozprawa p. t. „Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego" o około 280-ciu stronach. Chcąc zaznajomić obcy świat naukowy z wynikami polskich badań etnograficznych, ogłaszał niejednokrotnie swe rozprawy w czasopismach fachowych niemieckich i czeskich — przyczem zawsze spotykały się one z najprzychylniejszem przyjęciem zagranicy. I tak między innemi praskie Muzeum guzików ogłosiło w swych pięknych publikacjach naukowych rozprawę jego o pasach krakowskich równocześnie w dwóch językach: czeskim i niemieckim. A któżby zliczył mnóstwo drobniejszych jego prac i artykułów, które szczodrze przez lat tyle rozrzucał i rozrzuca do dziś po całej prasie codziennej? Wszystkie one mają jako wspólny mianownik młodzieńczy iście polot pióra, wyczerpujące opanowanie przedmiotu i zawsze nowy a nieznany materjał.

Oprócz tak bogatej naukowej działalności pisarskiej, już na długie lata przed wojną światową myśl Seweryna Udzieli zaprzątał niepokój o los tego wszystkiego, co z życia ludu wypędzała w gwałtownem tempie postępująca niwelacja kulturalna pomiędzy miastem a wsią. Tą instytucją, która miała choć częściowo te straty powetować i dla przyszłości zachować w ramach swych obraz dawnego życia ludu polskiego, miało się stać w przyszłości Muzeum Etnograficzne. Z myślą o niem oddawna już dopełniał Seweryn Udziela zbiory swoje, ratując przed bezwzględnem zniszczeniem mnóstwo unikatów. Częściowem ziszczeniem jego zamierzeń był stworzony przezeń i zorganizowany przy Muzeum Narodowem w Krakowie dział etnograficzny, złożony przeważnie z jego darów. Dość jednak rychło zauważył, iż zarząd Muzeum Nar. zajęty innemi sprawami, nie rozporządzając odpowiedniem pomieszczeniem dla zbiorów, zbyt mało poświęca pieczy założo-

nemu przezeń działowi. W ślad zatem postanowił stworzyć samodzielne Muzeum ludu polskiego, mogące stać się szerokim warsztatem naukowym i kopalnią badań. Z przedziwną energją po niezliczonych trudach i zabiegach — wprost z niczego — zasilony jedynie moralną pomocą szeregu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dokonał wreszcie w r. 1911 swoich zamierzeń, organizując na razie małe Muzeum w skromnym lokalu przy ul. Studenckiej. Było to pierwsze w Polsce samodzielne Muzeum Etnograficzne. Dzięki dalszym jego wysiłkom, sejm galicyjski uchwałą swą z r. 1914. przyznał na lat 20 na pomieszczenie zbiorów część dawnego średniowiecznego gmachu seminarjum duchownego na Wawelu, pod warunkiem restauracji zrujnowanego budynku. I tego dokonał Seweryn Udziela — mówmy szczerze, po największej części własnemi środkami — i tam do dziś mieści się to jego dziecię ukochane choć ubożuchne — Muzeum Etnograficzne, mieszczące drogocenne zbiory swe w 15 salach parteru i I. piętra. Ma ono dziś około 12 tysięcy przedmiotów, z czego 4 tysiące ofiarował sam twórca, tu również oddały swe zbiory etnograficzne Uniwersytet Jagielloński i Akademja Umiejętności. Z Muzeum połączona została bogata fachowa bibljoteka i zbiór materjałów naukowych, rękopisów, fotografij, rysunków, przeźroczy i t. p. W zbiorach bogato reprezentowane są wszystkie ziemie Polski; pozatem istnieje dział innych ludów słowiańskich oraz przebogaty dział egzotyczny ludów innych części świata, złożony z darów uczonych polskich i podróżników. Kustoszem Muzeum jest Seweryn Udziela, który codzień, latem i zimą, przy pogodzie i słocie, spędza w zbiorach po kilka godzin, obmyślając nowe ulepszenia, segregując materjały oraz załatwiając administrację i finanse instytucji. Te ostatnie najwięcej mu przysparzają kłopotu; tak bogate i cenne zbiory są w istocie bardzo „ubożuchne“ — brak bowiem nieraz grosza na najważniejsze ich potrzeby. Kustosz jak może stara się temu zaradzić, ze zwykłą niezrównaną pogodą i wiarą w lepsze jutro. Z zawsze jednakim zapałem młodzieńczym — zawsze z pogodnym uśmiechem podejmuje starania bądź w kierunku powiększenia zbiorów, bądź za należytem ich utrzymaniem i konserwacją.

Tak tedy w najogólniejszym zarysie przedstawia się dorobek pracy Seweryna Udzieli. A ileżby pisać wypadło o niezmiernych zaletach jego serca? Czyjeż słowo potrafiłoby należycie określić nieziemską dobroć tego człowieka, przedziwną, iście Chrystusową miłość bliźniego — które powodują fakt wyjątkowy, iż nie posiada on najmniejszego nawet niechętnego sobie człowieka, a przeciwnie otacza go cześć tych wszystkich, którzy choć raz w życiu zetknąć slę z nim mieli sposobność. A ileżby przyszło pisać o usposobieniu jego „cichem i pokornego serca“ — które nie dozwoliło mu zająć miejsca, na które on jedynie zasługiwał — katedry ludoznawstwa na Jagiellońskiej Wszechnicy...

Po długich latach twórczego znoju, po bezmiarze ofiarnych wysiłków — nadszedł nareszcie czas, w którym wskrzeszona

Ojczyzna oddała hołd wielkiemu choć tak skromnemu synowi swemu i niestrudzonemu budowniczemu. Lotem ptaka podążyła we wszystkie zakątki Polski wieść, iż najwyższe władze państwa ozdobiły pierś Seweryna Udzieli orderem Polski Odrodzonej w uznaniu zasług położonych przezeń na polu ludoznawstwa. I choć odznaczenie to nie może stanowić jakiegoś równoważnika dla zasług całego jego życia — to jednak stanowi ono ten miły dowód pamięci Narodu dla pracy na polu kultury polskiej, który dotąd niewielu tylko w tej dziedzinie działających zdobyło.

I oto gdy dziś cały Naród śle hołd swój dla wielkiego mocarza cichej a niezłomnej pracy — w pierwszym szeregu stanąć winny zastępy polskiej młodzieży. Boć on przez lata długie w zawodowej swej pracy dla niej się poświęcał, dla niej rozpalił swe serce miłością ojcowską — dla niej przykład twórczej pracy i niezłomnego hartu ducha pozostawił.

O Czytelnicy moi młodzi!... Pospieszcie ku niemu — boć on wam bliski — jako i Wy ma skrzydła młode u ramion, których przez lata pracy nie połamały wichry, nie spłukały ulewy, nie spalił żar słoneczny — a jeno dały im hart i moc do podniebnych wzlotów, kędy zwyczajny wzrok nie dosięże... Podążcie ku niemu a rychło, boć mężów tej miary rzadko jeno los zsyła w ludzkie mrowisko... Rozejrzyjcie się po domu waszym, czyli nie znajdzie się kędy jakiś drobny bodaj przedmiot pochodzący z waszych stron lub z wycieczki przywieziony, a będący wytworem dłoni ludu, lub bodaj jakiś rysunek czy fotografia z polskiej wsi — zabierzcie je z sobą — i gdy znajdziecie sposobność, podążcie na Wawel do Muzeum Etnograficznego i złóżcie dar swój kustoszowi i założycielowi... Ujrzycie jego przezacną, ukochaną twarz, oczy pełne młodego zapału, uśmiech promienny pogodą wiosenną, czoło okolone obłokiem srebrzystych włosów... I posłyszycie podziękę z ust tego męża, którego imię nie należy do dnia wczorajszego... ale które jaśnieć będzie zawsze za dni przyszłych!...

O! Posłuchajcie mię Przyjaciele młodzi...

Seweryn Udziela a „Orli Lot“.

Redakcja „Orlego Lotu“ od pierwszej chwili swego istnienia ma w Sewerynie Udzieli serdecznego przyjaciela i doradcę. Zawsze chętny i uczynny poświęca czas i pióro swoje dla ukochanej przez Niego młodzieży, wśród której wypatruje miłośników ludu i chętnie przygarnia tych, którzy odnoszą się do niego z prośbą o rady i wskazówki, którzy składają dary dla Muzeum Etnograficznego. Redaktor „Orlego Lotu“ spędził z Nim niejedną godzinę na miłej a pouczającej pogawędce i niejedna myśl i inicjatywa choć nie podpisana Jego imieniem, Jemu swój początek zawdzięcza.

W czterech rocznikach zamieścił S. Udziela jedenaście artykułów; oto ich tytuły: Turoń, Święcenie ziela, Wielkanoc, Sobótki,

Dzień Zaduszny, Wigilja św. Andrzeja, Opisy kapliczek, W. Pol jako etnograf, Adam Czarnocki, Jaskinia w Bukowcu, Skawina.

Czy młodzież zrozumiała intencje autora? Niestety w małej tylko mierze.

Ogłoszone dwa kwestjonarjusze w sprawie święcenia ziela i zwyczajów wielkanocnych nie dały prawie żadnych rezultatów. Młodzież jeszcze nie rozumie konieczności i potrzeby odpowiadania na kwestjonarjusze. Może jednak kiedyś zrozumie...

Powodzeniem cieszył się tylko kwestjonarjusz w sprawie kapliczek i to tylko między młodzieżą krakowską, która na licznych wycieczkach fotografowała i opisywała kapliczki przydrożne w okolicach Krakowa.

Może jednak te kwestjonarjusze nie dotarły do tych najchętniejszych?.... Jeżeliby więc kto chciał z temi kwestjonarjuszami zapoznać się i na nie odpowiedzieć, niech napisze do „Orlego Lotu“. Sądzimy bowiem, że najpiękniejszym wyrazem wdzięczności dla Tego, który sprawie poznania Ludu życie swe poświęcił będzie ze strony synów tego Ludu czynne poparcie Jego usiłowań.

Oprócz ogłoszonych już artykułów pióra Seweryna Udzieli posiada redakcja jeszcze kilka, z nich wyjmujemy jeden, w którym Czcigodny Autor opowiada nam, jak stawiał pierwsze kroki na polu etnografji. Dziś z dumą patrzy On na dzieło swego życia, na Muzeum Etnograficzne, które ciągle rozwija się i rośnie, a największą Jego radością jest widok młodzieży zwiedzającej te zbiory.

SEWERYN UDZIELA

Pierwsze kroki na polu etnografji.

Przed 50—60 laty nie tak łatwo było u nas o książkę, jak dzisiaj. Nie było czytelni po miastach i miasteczkach, nie było bibljotek, nie było gdzie wypożyczyć książki, a kupić nie łatwo, bo księgarnie znajdywały się tylko po większych miastach, a komunikacja z niemi trudna; kolei mało, a podróż do miasta daleka i kosztowna. Tylko kramarze z swoim towarem docierali na jarmarki i odpusty nawet do zapadłych miejscowości, ale oni rozwozili przeważnie książki i pieśni nabożne. Z książek świeckich mogłeś u nich dostać: „Żywot św. Genowefy“ — „Henryś z Eichenfels“ — „Siedmiu mędrców ze Wschodu“ — „Historja o pięknej Helenie“ — „Żyd wieczny tułacz“ — „O Magdalenie i Piotrze ze srebrnymi kluczami“ — „Wojna żydowska“ — wreszcie senniki, a czasem kalendarze. Jakaż to skromna i mizerna literatura!

W szkołach też nauka odbywała się przeważnie mechanicznie, mało było nauczycieli, którzy ukochali przedmiot i młodzież i starali się naprawdę czegoś ją nauczyć; mniej jeszcze było takich, którzyby zwracali uwagę na piękność i cuda przyrody otaczającej ucznia, na zabytki historyczne w miejscu i okolicy.

A było tak, bo naród nie mógł się jeszcze otrząść z tych nieszczęść, które go od stu lat gnębiły i które go pozbawiły wolności. Po rozbiorze Polski powstanie Kościuszki, potem wojny napoleońskie, potem rok 1831 i 1863! Ileż to klęsk spadło na nasz naród! Ileż to klęski te kosztowały ludzi i mienia! A wrogowie chcieli nas koniecznie wytępić i wynarodowić i trzeba się było bronić, aby nie zginąć. Zdawało się, że się już nie ostoimy, a najgorętszym patrjotom opadały ręce i mdlały serca.

No, ale nie daliśmy się i nie zginęliśmy!

W tych to czasach przeżywałem chłopięce lata, uczyłem się, czego mi się uczyć kazano, czytałem wszystko, co mi tylko wpadło w ręce, ale mi to nie wystarczało. Chciałem wszystko znać, co mnie otaczało, chciałem wszystko wiedzieć. Biegałem wszędzie: wspinałem się na wieże kościelne, na wierzchołkl gór i skał, aby się napawać wspaniałemi widokami, właziłem do sklepionych piwnic kościelnych i w starych zamczyskach, do jaskiń podziemnych, chcąc zobaczyć, co się tam kryje. O wszystko też wypytywałem pilnie i natrętnie to rodziców, to krewnych, to służące, to kolegów, to gości, którzy rodziców odwiedzali.

Zauważyłem wtedy, że o wielu rzeczach, które widziałem i o których słyszałem, nie było nigdzie żadnych wiadomości w tych książkach, które miałem w rękach, a ponieważ te rzeczy zaciekawiły mnie bardzo i zdawało mi się, że i drugich będą interesować, postanowiłem je spisać.

Pamiętam, że w dwunastym roku życia złożyłem z arkusza papieru książeczkę o 16 karteczkach i spisywałem, na jakie niedomagania i choroby używają ludzie różnych ziół, i tak: liśćmi babki okłada się obierzkę na palcu, liści krwawnika używa się na tamowanie krwi z rozciętego palca, liśćmi chrzanu okładają głowę, gdy boli, herbatę z rumianku, z centurji piją przeciw bolom brzucha — i tak w krótkim czasie zapełniła się książeczka temi zapiskami.

Aż tu raz pożyczyłem od kolegi „Przyjaciela domowego“ z roku 1856, czy 1857 i tam zobaczyłem wydrukowane opisy tych roślin wraz z radami, do czego należy je używać. Przeczytałem to wszystko chciwie, ale odtąd nie spisywałem już dalej ludowych środków leczniczych, sądząc, że to wszystko zostało już spisane i wydrukowane.

Zacząłem za to spisywać zagadki, których dosyć nasłuchałem się w domu i od współuczniów i zapisałem niemi jeden zeszyt, drugi i trzeci, wogóle miałem wszystkich przeszło 600, przeważnie ludowych z całej okolicy. I znowu zobaczyłem książeczkę wydaną przez Józefa Chociszewskiego w r. 1872 pod tytułem: Zagadki i łamigłówki“. Kupiłem ją zaraz, ale przestałem spisywać zagadki, bo skoro są w książeczce drukowane, myślałem, że spisywanie nowych już nie potrzebne. Żałuję jednak do dnia dzisiejszego, że moje zeszyty z zagadkami zniszczyłem wówczas, bo spisane między rokiem 1870 a 1872 byłyby miały dzisiaj dużą wartość dla etnografa.

Po niepowodzeniach ze spisywaniem lekarstw ludowych i za-

gadek wziąłem się do spisywania opowiadań, baśni, których nasłuchałem się także wiele od matki, babki, stryjów, dziewcząt, służących, a dwa zeszyty z temi bajkami, spisanemi w roku 1872 przechowałem do dnia dzisiejszego.

Później dopiero w czternastym i piętnastym roku życia czytałem opisy i rozprawy etnograficzne i archeologiczne w starych rocznikach „Bibljoteki warszawskiej“ i w „Przyjacielu ludu“ z Leszna, potem książki Mączyńskiego, Konopki, wreszcie O. Kolberga i zabrałem się sam do poznawania zwyczajów i obyczajów ludu, wśród którego mieszkałem, jego życia materjalnego i duchowego i do dziś dnia studja te nie przestały mnie zajmować, bo przecież jednym z pierwszych obowiązków jest poznać siebie samego, poznać swój naród własny.

KAZIMIERZ NITSCH.

Zbieranie właściwości mowy ludowej.

Któż więcej od harcerskiej młodzieży wędruje swobodnie po kraju, któż więcej od niej ma możności stykania się z ludem wiejskim i jego mową? A przecież zdaje mi się, że przy skierowaniu uwagi raczej w dziedzinę przyrody, mniej czasu poświęca się na przyglądanie się życiu tego chłopa polskiego, o którym się tyle mówi, a już chyba najmniej na świadome przysłuchiwanie się jego językowi. Język ten, t. zw. gwarę, bardzo przeważnie uważa się za zepsutą mowę klas wykształconych, zupełnie mylnie, bo najczęściej jest ona właśnie czemś innem: pozostałością dawniejszych epok rozwoju. Ale jak wszędzie, tak i tu nie dość jest biernie się przysłuchiwać: trzeba koniecznie starać się różne sposoby mówienia zapamiętać, zapisać, uogólnić... Wtedy dopiero nabędzie się o tem trochę istotnego pojęcia, wtedy dojść można do poznania po mowie, czy ma się do czynienia np. z Wielkopolaninem z pod Kalisza czy z Małopolaninem z Gór Świętokrzyskich, nie mówiąc już o takich odmianach języka jak północno-mazowiecka lub śląska; wtedy dopiero można odróżnić w literaturze prawdziwą mowę chłopską Tetmajera czy Zegadłowicza od tak licznych jej parodyj, a co nieraz ważniejsza, zbliży się wtedy do wczucia się w chłopski sposób myślenia.

Ale dobrze zapisywać mowę ludową nie jest łatwo, wymaga to i studjów przygotowawczych i wprawy. Najlepiej więc ograniczyć do tych działów, co do których istnieją szczegółowe wskazówki. Takiemi właśnie są wydawane od niedawna „Kwestjonarjusze w sprawie słownictwa ludowego“, dotąd w liczbie sześciu obejmujące nazwy: 1) Pokrewieństwa, 2) części cepów, 3) części ciała ludzkiego, 4) zwierząt dzikich (niehodowanych), 5) oznaczające rachubę czasu, 6) stany pogody. Poprzedzone „zasadami ogólnemi“, dają one każdemu chętnemu (choćby tylko wakacyjnemu)

mieszkańcowi wsi możność nietylko bliższego przyjrzenia się części kultury ludowej w odbiciu języka, ale też przyczynienia się do zbudowania wielkiego systematycznego słownika gwar polskich, który tylko zbiorowym wysiłkiem powstać może. Do pracy tej przystąpiła niedawno Słownikarnia Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (ul. Sławkowska 17) i każdemu na życzenie przesyła wymienione kwestjonarjusze. Na trzy pierwsze z nich dostała dotąd około 170 odpowiedzi. Niestety, nie są one równomiernie po Polsce rozłożone, a do stworzenia całości obrazu niezbędne są wiadomości z każdej części Polski. Dołączona tu mapka oznacza nietylko miejsca, skąd odpowiedzi nadeszły, ale podkreślonemi punktami oznacza te z nich, z których odpowiadającą jest młodzież szkół średnich. Jak widzimy, uczyniła to dotąd młodzież z Nowego Targu, Cieszyna, Jędrzejowa, Mińska Mazowieckiego i Białej Podlaskiej, dodać jeszcze trzeba Rzeszowa i Piotrkowa. Prawda, przeważnie uczyniła to przy pomocy swych nauczycieli, ale jest wypadek, gdzie robi to kilku uczniów wyższego gimnazjum na własną rękę i wcale nienajgorzej: są to uczniowie z Tomaszowa między Lublinem a Lwowem.

A więc do pracy! Zwracamy się przedewszystkiem do starszej młodzieży pochodzącej ze sfery włościańskiej. Dla niej sama rzecz nie przedstawia trudności, a przyniesie korzyść nietylko nauce polskiej, ale i jej samej. Bo ileż to razy chłopiec ze wsi sam uważa mowę swoich rodziców i swoją własną z dzieciństwa za coś złego, czego się wprost stara zapomnieć, pojęcia nie mając, że to pozostałość dawnych czasów, rzucająca nieraz cenne światło na różne strony przeszłości. A młodzież miejska nawet się nie domyśla, ilu rzeczy może się z tego zakresu na wakacjach nauczyć.

Dla przykładu kilka szczegółów: 1) W całej niemal Polsce lud rozróżnia wuja (brata matki) nietylko od stryja (brata ojca), ale nawet od swaka (męża ciotki), który się jednak gdzieniegdzie nazywa pociotkiem; czy nie ciekawy to przykład dokładności w zakresie życia rodzinnego? A forma tych wyrazów nieraz nas poucza, że na chłopa mało wpłynęły rozbiorowe podziały Polski: w całej Małopolsce, tak pod Krakowem jak i Kielcami, mówi się wujek i stryk, w całej Wielkopolsce, pod Poznaniem czy Kaliszem, wuja i stryja. 2) Dwie kapy cepów łączy wiązanie, zwane w środku Polski cwórką, jakgdyby od złożenia rzemienia we czworo; ale gdy się dowiemy, że gdzieindziej zwie się ono sfórką, właściwie swórką, to zrozumiemy, że nazwa łączy się z za-worą u drzwi, z roz-worą w wozie, że więc mamy tu w zasadzie ten sam wyraz, co w zwierać i zwarty. Gdzieindziej zwie się ono sponą, oczywiście od spięcia, a na Mazowszu gązewką, z czem jednak łączy się już inny sposób wiązania bijaka z dzierżakiem. 3) Z nazw zwierząt dowiemy się, że tajemniczy borsuk na całym zachodzie Polski zwie się jaźwiec, w czem nic dziwnego, bo nazwa borsuk, tureckiego pochodzenia, od wschodu do nas przyszła; dowiemy się, że dziwna nazwa liszka zamiast starej gąsienicy szerzy się, jako

typowo mazowiecka, pod wpływem mazowieckiej stolicy Polski. 4) Z rachuby czasu usłyszymy o młodym miesiącu jako o sierpie, gdy nów, pierwotnie oznaczający nowy księżyc, dziś najczę-



Przegląd miejscowości, z których nadesłano odpowiedzi na kwestjonarjusze Słownikarni Akademji Umiejętności w Krakowie.
Kółka z podkreśleniem oznaczają odpowiedzi od uczniów; ogółem odpowiedzi nadesłano 173, w tem 46 od uczniów.

ściej brak jego oznacza — z drugiej zaś strony dowiemy się o wietku, tj. o starym, malejącym księżycu (od tegoż wyrazu pochodzi zwietrzały, pierwotnie to samo co zwiotczały), bo o łacińskich kwadrach lud przeważnie nie słyszał. I t. p. Poznamy więc ścisłość dawnych związków rodzinnych, przyczyny takich a nie

innych nazw narzędzi gospodarczych, geografję wyrazów, zapomniane stare polskie słowa... Niepodobna tego wyliczyć, bo niemal każdy wyraz odrębną ma historję, z każdego czegoś się można nauczyć.

Z mapki widać, że są jeszcze całe okolice Polski, w których nie znalazł się ani jeden informator, chcący dopomóc do zbierania bogactwa mowy polskiej, do wydania wielkiego słownika. Do młodzieży tych okolic szczególnie gorąco apelujemy, ale chętnie przyjmiemy współpracę każdego ochotnika nawet ze stron lepiej znanych. Zgłaszać się należy pod wyżej podanym adresem krakowskim.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.

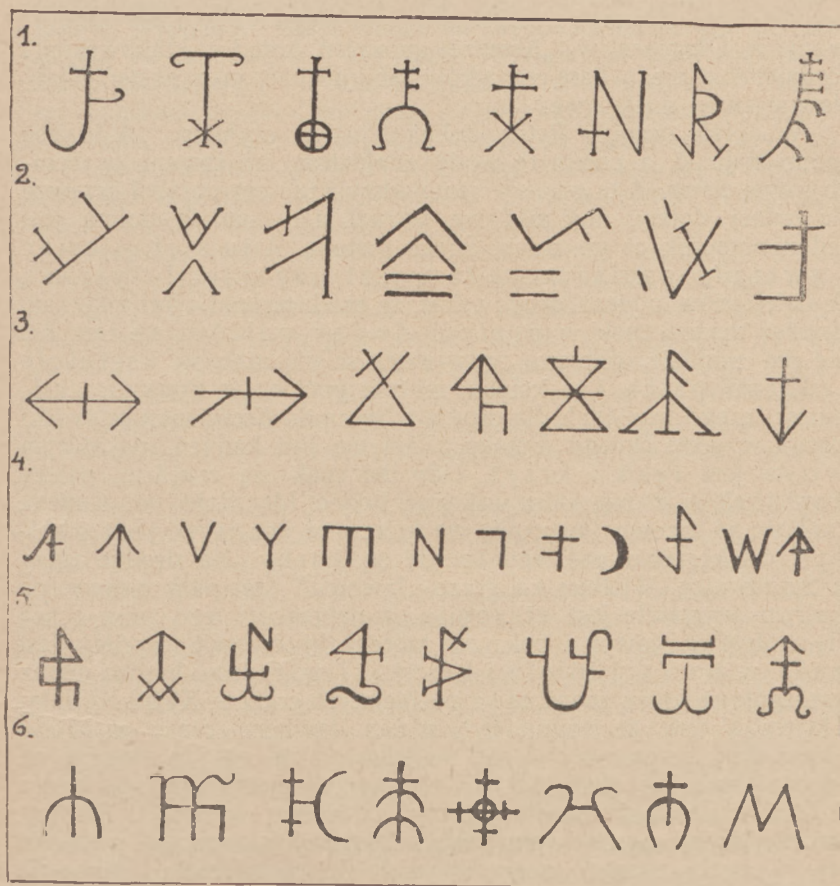
O znakach symbolicznych
i o potrzebie ich zbierania.

Symbolika jest niemal tak dawną, jak ludzkość: spotykamy się z nią na najniższych stopniach kultury. W znaku symbolicznym wyraża człowiek pewne wyobrażenia, uczucia i zamiary, które pragnie uzewnętrznić w świecie zmysłowym, czy to, aby przekazać je drugim ludziom lub zachować dla własnej pamięci, czy też, by zakląć w tych znakach moc magiczną, mającą chronić jego samego lub pewne przedmioty przed szkodliwem działaniem złych sił (symbole magiczne). Te znaki symboliczne mogą mieć postać przedmiotów fizycznych albo mogą to być rysunki, figuralne bądź niefiguralne, nakreślone, wyryte, wyrznięte, wypalone.

Do najpospolitszych takich znaków symbolicznych należą: 1) znaki miejscowe, 2) znaki własnościowe, 3) znaki osobowe.

1) Znaki miejscowe służą do tego celu, aby odznaczyć jakieś miejsce, mające dla człowieka szczególne znaczenie, albo wskazać kierunek drogi. I one mogą mieć pierwotnie charakter magiczny. Mogiły i grobowce buduje człowiek pierwotny nad ciałem zmarłego w tym celu, aby przeszkodzić mu w powrocie z zaświata i uniknąć z jego strony niepokojeń; dopiero z czasem zaczyna on je uważać za pomniki pamiątkowe. Za pomocą pewnych znaków, jak kup kamieni, zatkniętych gałęzi, wbitych pali, rozsypanych liści i t. p. znaczą dzicy kierunek drogi. Cyganie dziś jeszcze oznajmiają sobie kierunek swych wędrówek, zatykając na rozstajnych drogach pieńki drzewne z uciętemi gałązkami, które zwracają w odpowiednią stronę, a zawieszają na drzewach szmaty w miejscach, gdzie zamierzają dłużej popasać. Lecz pocóż sięgać tak daleko? Wszak nasze drogowskazy w postaci słupów z wyciągniętemi ramionami, spełniają na rozstajach te same symboliczne funkcje.

Otóż takiemu celowi służyć mogą także znaki wyryte na przydrożnych kamieniach lub wyrznięte na korze drzew. Wiadomo, że



1. Piętna koni jazdy polskiej z popisu wojskowego z roku 1561—1564. 2. Znaki bartne bartników litewskich z roku 1542. 3. Znaki rybackie z okolic wyspy Rugji (współczesne). 4. Ciosna graniczne z dóbr kanoników krakowskich z roku 1560—1570. 5. Gmerki mieszczan krakowskich z XVI wieku. 6. Najdawniejsze znaki napieczętne rycerstwa polskiego z XII—XIV wieku.

i dziś znaczy się drogi turystyczne zapomocą takich znaków, umieszczanych na kamieniach i drzewach przydrożnych. Są one bardzo proste, składając się z jednej lub dwóch barwnych kresek, ale dawniej takie drogowskazy miały większą rozmaitość kształtów i dla wyobraźni było tu szerokie pole do popisu. Szczególne znaczenie miały takie drogowskazy w dawnych czasach dla poszukiwaczy skarbów. Trzeba bowiem dodać, że poszukiwanie skarbów w Beskidach i Tatrach było u nas przed wiekami rozwinięte na wielką skalę. Slady wiodące do rzekomych czy rzeczywistych sezamów były znaczone a znaki te opisane w szczegółowych drogowskazach, które z rąk do rąk kursowały i były dość rozpo-

wszechnione. Najstarszy taki znany opis sięga XV w. i jest zanotowany u Długosza w „Księdze uposażeń katedry krakowskiej“. Podajemy z niego parę wyjątków, aby poznać, jaką postać miały dawne znaki miejscowe.

W opisie drogi z Rytra doliną Roztoki czytamy: „A idziesz jedno stajanie, a potem tę wodę znajdziesz, bo tamem ja cem(b)rował cisem. A tu gdzie w samej głowie tuć-em porąbał drzewce do jednej doliny, aby nikt nie poznał, a tu nad tą doliną jest jeden potoczek co go zowią Sucha rostoka. A tu stoi miesiąc i gwiazdy napisane... a tam jest kaganiec i myszka“. A dalej znów poucza drogowskaz, że grzebiąc pod tymi znakami, dojrzeć można znak w postaci dwóch palców, ale tam nic się nie znajdzie, dopiero „gdy natrafisz na znak w kształcie jednego palca i to kciuka, możesz pochwalić Boga, bo znajdziesz, czego szukasz“. Na drodze z Sącza do Krościenka prowadzi droga w górę Złotego Potoku. Tam ma być kamień, na którym wyryta jest ręka i krzyż. Gdy ten znak się znajdzie, należy zwrócić się w stronę, którą wskazuje łokieć. Idąc dalej tym śladem, trafi się na drzewo jaworowe, na którem wyrznięte jest oblicze, na korzeniu zaś jego nacięte są karby. Na drodze znów z Szczawnicy Wielkiej ku górze „Jaworce“ stoi pień cisowy, na którym wyrznięte jest strzemię, a naprzeciw tego pnia rosną dwa drzewa, jawor i buk, na którem to drzewie wycięty jest znak w postaci kilofa i krzyża. Tego rodzaju bardzo nieraz szczegółowe opisy znane są i z późniejszych czasów, XVII i XVIII w. Dowodzą one, że istotnie były u nas dawnemi czasy w użyciu znaki drogowskazowe i może niejeden z nich, wyryty niegdyś na skale, dotąd się zachował. Byłoby rzeczą pożądaną, aby nasza młodzież na wycieczkach w góry, zwłaszcza w Tatry i Pieniny, gdzie głównie poszukiwano ongiś szlachetnych kruszców, zwracała na te znaki uwagę, przerysowywała je, wymierzała i notowała dokładnie miejsce ich znalezienia.

2) Druga kategorja znaków symbolicznych, rozpowszechnionych u wszystkich ludów, to znaki własnościowe, służące do oznaczania przedmiotów stanowiących własność, czyto zbiorową, czy indywidualną, celem wyróżnienia ich od przedmiotów, należących do innych właścicieli a tem samem zapobieżenia zamianie, kradzieży i t. p. Znaki te umieszczane bywają na drzewach i kamieniach granicznych (są to t. zw. ciosna), domach i budynkach gospodarczych (znaki domowe), zwierzętach domowych (piętna), wreszcie na wszelkiego rodzaju narzędziach i sprzętach. Mają one przeważnie postać bardzo skromną, składają się z różnej kombinacji kresek prostych i krzywych a technika ich wykonania jest również bardzo rozmaita: bywaja rysowane, ryte, wycinane, wyrzynane, wypalane, zależnie od materjału, na którym są umieszczane.

Znaki własnościowe znajdujemy już w najodleglejszych epokach przedhistorycznych na narzędziach i broni. Podobnych znaków używają dziś jeszcze ludy pierwotne. Łowcy znaczą nimi swoje

harpuny, czy inną broń myśliwską; ludy pasterskie piętnują bydło i trzodę, wypalając takież znaki na skórze zwierząt lub czyniąc nacięcia na ich uszach i kopytach. Piętnowanie koni zapomocą znaków wypalanych na łopatce znanem było w dawnej Polsce. Przy popisach wojskowych jazdy polskiej każdego konia dokładnie opisywano, zwracając szczególną uwagę na jego piętno czyli jak je na Litwie zwano „klejno“. Takie opisy dochowały się w naszych archiwach a podane w nich rysunki piętn końskich dostarczają bardzo cennego materjału do ich poznania.

Szczególny rodzaj znaków własnościowych, znanych i u nas w Polsce, stanowią znaki bartne i znaki rybackie. Do dziś dnia w puszczy kurpiowskiej oraz w innych borach mazowieckich i podlaskich, bartnicy znaczą pnie swojej pasieki wyrzynanemi na nich „klejnami“, złożonemi z kilku kresek, krzyżyków i t. p. Jest to zwyczaj bardzo dawny, dający się śledzić jeszcze w średniowiecznych księgach sądowych, gdyż w procesach o barcie dowodzono ich własności temi oto znakami i wrysowywano je niekiedy w akta procesowe.

Znaków rybackich do dziś dnia używa ludność kaszubska nad Bałtykiem oraz mieszkańcy Helu. Naznaczają nimi swoje łodzie, wiosła, sieci i inne przyrządy rybackie, wogóle wszystkie swoje ruchomości. Te znaki, zwane przez Kaszubów i rybaków helskich „poznakami“, „parezanemi znakami“, „merkami“, mają podobną postać kombinacji niewielu kresek, w najprostszy sposób złożonych.

Sprawa znaków domowych i ciosn granicznych, mianowicie sprawa używania ich w dzisiejszych czasach, nie jest dostatecznie wyświetlona i badanie tych znaków wymaga wielu jeszcze uzupełnień. To pewna, że w dawnych wiekach miały one szerokie zastosowanie. Wzmianki źródłowe o oznaczaniu granic zapomocą ciosn, t. j. znaków nacinanych na korze drzew lub rytych na kamieniach, sięgają conajmniej początków XIII w. Książę śląski Henryk Brodaty nakazał na granicach swych posiadłości sypać kopce, nacinać drzewa i stawiać kamienie graniczne z wyrytą początkową literą swego imienia H. Bardzo ciekawego materjału do poznania tych ciosn dostarczają nam dawne akta procesów granicznych oraz lustracje dóbr, gdyż podają one niekiedy rysunki ciosn. Domyślają się niektórzy uczeni, że dość często spotykane u nas na kamieniach polnych dawne wyobrażenia podków lub stopy ludzkiej (t. zw. przez lud nasz „Boże stopki“) są także takimi znakami granicznymi, jako ślad dokonanego niegdyś rozgraniczenia, połączonego z obejściem lub objechaniem danego terytorjum, zwanego stąd „ujazdem“, przez wyznaczonego ku temu urzędnika (w późniejszej Polsce podkomorzego).

3) Odrębną kategorję znaków symbolicznych, stanowią wszelkiego rodzaju godła i odznaki osobowe. Znane są one na najniższym stopniu kultury a objawiają się u dzikich w postaci tatuowania ciała. To tatuowanie może mieć podkład estetyczny, religijny lub społeczny. Chodzi o uwydatnienie zapomocą malowania pewnych charakterystycznych cech ciała, celem spotęgowania wyrazu

twarzy, wrażenia siły i t. p. Albo stanowi wymalowany na ciele przedmiot rodzaj magicznego znaku, amuletu, chroniącego przed czarodziejskiemi wpływami. Niekiedy są to wyobrażenia totemów, t. j. zwierząt czczonych w danem plemieniu czy klanie. Taki znak staje się więc symbolem społecznym, noszą go wszyscy członkowie danej grupy społecznej.

Godła osobowe jako odznaki indywidualne lub rodowe spotykamy także jako zjawisko powszechne na wyższych szczeblach cywilizacji. Do takich znaków należą godła napieczętne rycerstwa średniowiecznego, z których pośrednio wytworzyły się herby. Rycerz średniowieczny miał swój znak osobisty, który widniał wyrznięty na jego sygnecie, wymalowany na tarczy i często na hełmie, wyszyty na chorągwi bojowej, często i na szatach. Zdarzało się, że rycerz posługiwał się dwoma znakami, z których jeden miał charakter czysto prywatny i postać bardzo prostą, kreskową, a używany był przezeń także jako znak własnościowy, drugi zaś był znakiem wojskowym, mającym postać najczęściej obrazkową (zwierzęta, smoki i t. p.); czasem jednak jeden i ten sam znak spełniał obie funkcje, to też spotykamy pośród najdawniejszych herbów rycerstwa polskiego znaczną ilość znaków o typie zupełnie prostym, przypominającym ciosna lub piętna a nawet litery, przyczem zasadniczym elementem takiego znaku jest bardzo często krzyż. Z drugiej strony pośród ciosn i piętn oraz późniejszych znaków napieczętnych rycerstwa występują godła o charakterze wojskowym, typu już wybitnie herbowego. Te stare godła rycerstwa bywały niekiedy dziedziczne, przechodziły w niezmienionym kształcie z ojca na syna i dalsze potomstwo, tak, że z czasem uzyskują charakter godeł rodowych. W Polsce ustala się u szlachty dziedziczenie godeł dopiero w wieku XIV i XV, z wcześniejszych czasów znane są tylko sporadyczne wypadki ustalenia dziedzicznych godeł rodowych.

Obok rycerstwa używa podobnych godeł osobowych w szerokim zakresie mieszczaństwo, także i polskie. Godła te, zwane gmerkami, znamy z pieczęci mieszczan, używane bywają one jednak także w charakterze znaków własnościowych i jako takie pojawiają się na domach mieszczańskich, niekiedy nawet śladem rycerstwa w tarczach herbowych. Do kategorji gmerków należą także znaki kamieniarskie, którymi rzeźbiarze, snycerze i kamieniarze znaczyli dzieła swego dłuta. Spotykamy je wyryte na ciosach w niejednym dawnym kościele lub domu. Mają te godła postać niczem nie różniącą się od innych znaków symbolicznych, a przechodzą zwykle dziedzicznie w niezmienionej formie tylko na najstarszego syna, podczas gdy młodsi synowie znak ojcowski nieco odmieniają, ułamując lub dodając jakąś kreskę, tak jednak, że zasadniczy kształt gmerku pozostaje ten sam.

Jak widać z powyższego wywodu, użytek znaków symbolicznych, czyto jako drogowskazów, czy jako znaków własnościowych, wreszcie godeł osobowych, miało w dawnych czasach i ma do dziś dnia jeszcze rozległe zastosowanie. Niestety materjał, jakim

rozporządzamy do tej kwestji, jest jeszcze bardzo ubogi. Byłoby rzeczą nadzwyczaj ważną zbierać ślady używania takich znaków i oddawać je ludziom nauki, którzy się ich badaniem zajmują. Redakcja „Orlego Lotu“ będzie wdzięczna za nadsyłanie wszelkich tego rodzaju notatek, zaopatrzonych rysunkami znaków wraz z ich wymiarami i ogłaszać je będzie w miarę nadsyłania na łamach swego pisma.

WŁADYSŁAW SZAFER.

Kilka uwag o t. zw. mannie.

W rzędzie roślin krajowych użytecznych, o których z biegiem czasu i postępem kultury roślin obcych zupełnie niemal zapomiano, należy wymienić na pierwszem może miejscu t. zw. manne. Są to mączne ziarniaki trawy zwanej manną wodną *(Glyceria fluitans)*, które zbierane były dawniej w Polsce ze stanu dzikiego w wielkiej ilości i użytkowane były powszechnie jako kasza jadalna.



Manna wodna (*Glyceria fluitans*).

W niektórych okolicach niżowej Polski zbieranie i użytkowanie manny zachowało się u ludu niemal do dni ostatnich. Tak n. p. w powiecie mieleckim, tarnobrzeskim i dąbrowskim, w terenie dawnej Puszczy Sandomierskiej, zbierały kobiety mannę i przynosiły ją na rynki małych miasteczek dość często jeszcze około roku 1900-ego. Przed wojną światową zbieranie manny niemal zupełnie ustało i utrzymało się jedynie tylko w zapadłych wioskach, położonych wśród lasów i bagien, gdzie stale, po dzień dzisiejszy, zbierają kobiety wiejskie mannę na swój własny użytek.

Interesującem jest zjawiskiem to, że w czasie niedostatku żywnościowego, jaki zapanował w Polsce w latach wojennych (od 1915—1918), manna odzyskała przejściowo swe wielkie znaczenie jako ludowy produkt spożywczy. Wiadomo mi, że w tych ciężkich latach zbierano mannę skwapliwie w wielu miejscowościach i spożywano ją jako kaszę z omastą lub w mleku. Obecnie znów zaniechano niemal wszędzie użytkowania manny i dlatego należałoby jaknajprędzej zająć się w Polsce rejestracją miejscowości, gdzie jeszcze mannę zbierają, oraz spisaniem miejscowych sposobów jej zbierania, łuskania i przyprawiania jako potrawy ludowej, która młodszemu pokoleniu została na krótko przypomniana

w latach wojennych, a w niedługim czasie może zupełnie już i bez śladu zaginąć w pamięci naszego ludu.

Chcąc rozpocząć tę — zdaniem mojem — ważną pracę w Polsce, postarałem się za pośrednictwem mojego Ojca mieszkającego stale w małem miasteczku położonem na obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej, o zdobycie dokładnego opisu sposobu użytkowania manny w powiecie mieleckim. Relacja ta z r. 1923-go w oryginale brzmi w następujący sposób:

„Uważałem za stosowne osobiście się zetknąć z osobami w tej sprawie bezpośredni udział biorącemi. Szczegóły podała mi Agnieszka Szyszka, lat 64, zamieszkała w Trzcianie poczta Czermin, córka stelmacha u mojego ojca w Trzcianie Piotra Grzelaka.

I. Produkt manny: „Miód“.

Na wiechach rośliny zbiera się w postaci kropel płyn przeźroczysty, żółtawy, mający smak słodki, przyjemny. Płyn ten zbiera się z końcem czerwca, po rosie, przed wschodem słońca, w czasie gdy ziarno w kłosach jeszcze nie dojrzało. Zbieranie w godzinach późniejszych niemożebne, gdyż po wschodzie słońca kropelki miodu szybko się ulatniają i kłosy obsychają. Sposób zbierania miodu jest następujący: ręką prawą uderza się w kłosy rośliny a ręką lewą podstawia się miskę, w którą krople miodu wpadają. Po przyjściu do domu zlewa się miód przez płótno do flaszek i korkuje. Miód ten pito dla ochłody i jako lek na boleści.

II. produkt: „Kasza manna“.

Ziarno z kłosów manny, która dojrzała w drugiej połowie lipca, zbiera się w godzinach popołudniowych, gdy kłosy dokładnie z rosy obeschną a ziarno z łatwością z kłosa wylatuje. Ziarno zbiera się do przetaka (sita), uderzając popod wiechy krawędzią przetaka tak, że ziarno wpada do niego.

Zebrane ziarno tłucze się, tak jak inne ziarna (n. p. jęczmienia), w stępie ręcznej lub nożnej, aby plewy odeszły, po odsianiu i oddmuchaniu plew, zostaje czysta kasza manna. Mannę jako kaszę, biedni gotują na wodzie na gęstą papkę, maszczą masłem lub smalcem i spożywają.

W domach zamożniejszych gotują na mleku na taką samą papkę. W domach zamożnych i po dworach. gotują również na mleku na gęstą papkę, maszczą ją po wierzchu masłem i posypują cukrem i cynamonem, lub zamiast tych dwóch ostatnich, tartym piernikiem. Manna jest bardzo pożywna i smaczna, szczególnie lubiana przez dzieci“.

W relacji tej najciekawszą jest kwestja t. zw. „miodu“, zbieranego z trawy. O ile mi wiadomo, jest to wiadomość nowa lub bardzo mało jeszcze znana, która wymaga naukowego zbadania, ze względu na to, że zjawisko wydzielania słodyczy przez tę trawę nie jest dotychczas znane botanikom. Mielibyśmy tutaj do czy-

nienia z analogicznem zjawiskiem normalnego (nie patologicznego) wydzielania słodyczy przez roślinę, jakie znany n. p. u modrzewia *(Larix leptolepis)* lub u daglerji *(Pseudotsuga Douglasii)*, a które to zjawiska niedawno opisał krytycznie prof. Henry z Dublina.

Nakoniec warto przypomnieć, że manna stanowiła w minionych wiekach w Polsce produkt ważny i powszechnie znany. J. Muszyński (1924 r., w książce p. t. „Warzywa, owoce i przyprawy korzenne w Polscc w wieku XIV-tym") przytacza liczne fakty, z których wynika, że w wieku 14-tym była manna powszechnie znaną w całej Polsce i że w handlu ówczesnym odgrywała ważną rolę. Tak n. p. w latach od 1393—1394 kupowano mannę w większej ilości na t. zw. „kamienie", w r. 1418-tym kupowano ją na funty (1 funt manny kosztował wtedy 1 „szkojc", podczas gdy funt migdałów sprzedawano naonczas po 2 szkojce).

Sądzę, że zainteresowanie swojszczyzną budzące się obecnie do życia wśród całego społeczeństwa, zwłaszcza zaś pośród młodzieży, powinno przyczynić się do tego, ażeby. przy czynnej pomocy osób rozrzuconych po całej Polsce, można było zdobyć materjał faktyczny dotyczący szczątkowego użytkowania manny w dzisiejszej chwili w naszym kraju. Tą drogą zebrane materjały posłużyłyby do monograficznego opracowania problemu polskiej manny, którego brak stanowi dzisiaj w naszej literaturze naukowej dotkliwą lukę.

LEOPOLD WĘGRZYNOWICZ.

Motywy zdobnicze na owczych serkach.

W czasie naszych wędrówek po górach spotykamy często na polanach, przytulone do ściany lasu, małe, jednoizbowe domki, t. z. bacówki. Zbudowane z krąglaków, nieomszone, bez okien i komina przedstawiają jeden z pierwotniejszych typów budownictwa ludowego. Drzwi strzeże pies na długim łańcuchu. Przez otwory w ścianach i w dachu przenika dym ogniska, które tli się wiecznie.

Wewnętrzne jej urządzenie również zupełnie pierwotne: nad ogniskiem na k u l i i o z w o d n i k u wisi miedziany kocioł z żętycą — obok ogniska, pod ścianami bardzo pierwotne legowiska, czasem tapczan z desek, trochę naczyń: g i e l e t y, p u t y r a, w a r z ą c h i e w, wzdłuż ściany dwie deski, jedna szersza, niżej wbita, to k u m o r n i k, a nad nią druga, to polica (czy pulica). Na policy z początkiem sezonu, a więc w czerwcu i lipcu składa baca, czy owczarz bochenkowate grudki sera, któremi wypłaca owce wynajęte t. z. n a j o m k i, wspólników t. z. w a ł a ś n i k ó w i pasterzy-owcarzy. W drugiej połowie sezonu, gdy owce dają mniej mleka, a wszyscy wałaśnicy są zaspokojeni, wyrabiają owcarze s e r k i. Wtedy i polica zmienia swój wygląd — na miejsce kilkunastofuntowych grudek,



Cecha.

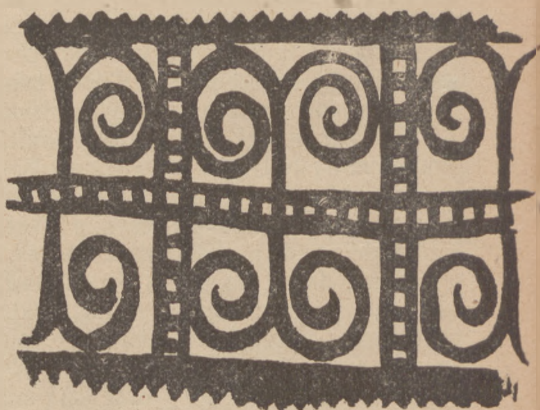


Serek w kształcie beczułki.



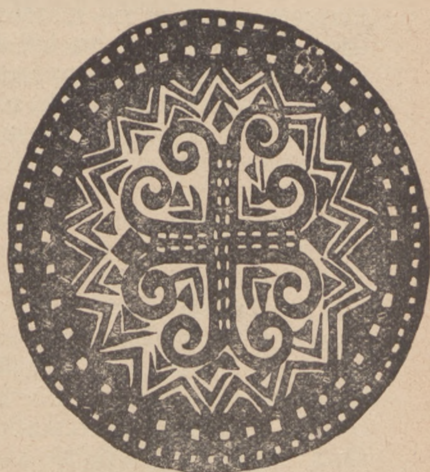






Motywy ze serków owczych krokiewkowe i kurnyciate.









Cechy serków owczych.

które zwykle tam niedługo czekają na odbiorców, zjawiają się parami gołąbki, kogutki, kaczki, kuropatwy, jelenie, owce, ryby, serca, beczułeczki, lub kilkofuntowe serki, kształtu krążka, jakby małe ementalery[1]). Serki te pierwotnie białe i miękie z czasem obsychają i owędzone dymem ogniska, otrzymują barwę bronzowo-żółtą. Na tych serkach spotykamy się z oryginalnemi pomysłowo rozwiniętemi ozdobami. Zajmiemy się niektóremi z nich.

Forma na serki składa się z dwóch połówek zwią je łupkami, co wymawiają ubki. Forma na beczułki ma kształt pierścienia.

[1]) Porównaj „Orli Lot" z roku 1923 strona 150—154 „Wycieczka na Łopień w Beskidzie Limanowskim" J. Klimaszewskiej.

Przygotowują ją w ten sposób. Wybierają pień młodego drzewka takiej grubości, jaką ma być forma i wycinają walec, a z niego wydłubują pierścień, który rozłupują na dwie połowy. Do wyrobienia rowków biegnących równolegle do brzegów pierścienia przygotowują sobie specjalne narzędzie w ten sposób, że złamawszy ostro zakończony koniec noża, wbijają go w drewienko, przez co otrzymują narzędzie kształtu ˥, Gdy już wewnętrzną powierzchnię pierścienia podzielą rowkami na kilka pól, wypełniają je albo ornamentem składającym się z linij łamanych, które zwą krokiewkami, albo z linij ślimakowato zgiętych, nazwanych kurnyciatemi. Serki z ornamentem krokiewkowym noszą nazwę rznięte, a z ornamentem ślimakowatym kurnycioki. Ozdoby te zajmują środkowy pas beczułki, a na dnach są wyciskane ozdoby, wkreślone w koło zwane cechami. Cechami zwą także kołowe ozdoby wyciskane na bruskach. Jako motywy ozdób na bruskach służą też krokiewki i linje kurnyciate albo gwiazdy wpisane łukami w koło. Panuje tu wielka rozmaitość, niema prawie dwóch form identycznych, chociaż przy odróżnieniu trzech zasadniczych typów: krokiewki, kurnyciate i gwiazdy znajdujemy wiele w nich podobieństwa.

Z motywów tych najwięcej zdają się być interesującemi kurnyciate. Nazwa łacińskiego pochodzenia cornu-róg przywędrowała do nas z całem słownictwem szałaśniczem z Wołoszczyzny. Owcarze zwą owce rogate kurnasistemi, a więc ozdoba ta kształtem i nazwą przypominałaby rogi owiec. Ale jeden z kolegów zajmujący się studjowaniem mitologji słowiańskiej, widzi w tym motywie motyw swastyki.

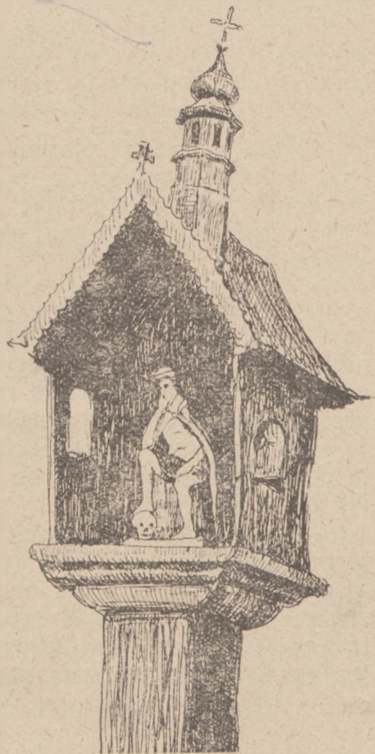
Nazwa sama wskazująca na rodowód motywu tego z rogu owczego zdaje się przeczyć pochodzeniu jego od swastyki. W wędrówkach moich po szałasach Beskidu Limanowskiego (Łopień, Mogielnica, Snieżnica, Cwilińˌ) spotkałem się jednak z oczywistym dowodem, że tradycja swastyki przetrwała wśród owcarzy do dziś dnia. Do jednego szałasu należy kilku lub kilkunastu wspólników, z nich każdy prawie ma swoje formy na serki. Szukałem na tych formach jakichś znaków własności. Niektóre z nich były datowane i rzeczywiście znaki swe posiadały. Na jednej z nich z roku 1871 obok znaku chrześcijańskiego t. j. krzyża i liter IHS znalazłem najwyraźniej wyrytą swastykę, według objaśnienia owcarza znak szczęścia.



Znalezienie swastyki na formach serków, obok ornamentu kurnasistego naprowadzałoby naszą myśl na to, że może jednak ten kolega mitolog ma słuszność, że kształt jest starszy niż nazwa, że w formie swastyki dopatrzono isę podobieństwa do rogu owczego i motyw swastyki w ozdobie serków od rogu otrzymał nazwę.

Kapliczka z Skrzydlnej.

Na rozstajnych drogach niedaleko wsi Skrzydlnej (pow. limanowskiego) stoi mała drewniana kapliczka. Kształt jej jest charakterystyczny dla całej okolicy. Wiejski snycerz umieszcza na wysokim słupie drewnianym jakby kościółek w miniaturze z baniastą sygnaturką, albo czasem wzbogaca całość dodając prócz małej sygnaturki jeszcze dwie wieże na froncie pokryte baniastemi hełmami. Zapewne służą mu za wzór widziane w pielgrzymkach odpustowych kościoły jak np. Kalwarja. Takich ozdobnych i prostych kapliczek, czasami zawieszonych na starych drzewach, jest wiele w okolicy Tymbarku, Skrzydlnej. Nie zawsze jednak pozostawały w nich figurki dawniejsze.



Kapliczka koło Skrzydlnej prosta i skromna zaciekawia przedewszystkiem umieszczoną wewnątrz figurką Chrystusa. Odziany płaszczem królewskim siedzi z głową wspartą na dłoni, a prawą nogę opiera na czaszce ludzkiej. Nasuwa się pytanie czy podobne przedstawienie Chrystusa, opierającego nogę na czaszce, spotkać można i w innych okolicach Polski i skąd wiejski snycerz wziął pierwowzór dla swego pomysłu? Może ktoś z Czytelników dorzuci jakąś wiadomość o figurkach tego typu, widzianych w wędrówkach po kraju, a z drobnych takich przyczynków wzbogaci się materjały już zebrane o typach polskich kapliczek i figur przydrożnych.

J. Z.

Obrazki.

Witajcie! — W jakim to kraju od wieków, słowo to o głębokiej treści było zwyczajem?

„Witaj, że nam witaj miły gospodynie...

Gdy pierwszy raz na Orawie usłyszałam to drogie i miłe słowo — dziwnego uczucia doznałam. Tak mnie nigdzie po wsiach nie witano. Toteż doznałam uczucia objawienia — czegoś co było i trwało zawsze, a teraz jedynie zmartwychwstało i żyć zaczęło, a o co walczyć trzeba było dla Polski.

Jak bardzo do tego to pozdrowienia i drugiego już w całej Polsce rozpowszechnionego „Pochwalony“ tęsknił Norwid w swej prześlicznej skardze — modlitwie „Do kraju tego — Tęskno mi Panie“ i wielu innych naszych niezapomnianych wygnańców.

* * *

Herminko — zaśpiewaj mi jeszcze tę swoją piosenkę. Posłuszny głosik wyciąga cieniutko:

Oj Polka ja se Polka
Oj z pod samiutkich Tater
Oj wychował mnie śnieżek
Oj wykołysał wiater

Śliczna nieuczona piosenka dziecka, o którego polskość trzeba było walczyć. Tembardziej podziwiana, że dziewczynka ta ma wuja czechofila, który nie mogąc zcierpieć, że ta cząsteczka trawy do Polski została przyłączona, przeniósł się w zupełności do Czechosłowacji.

* * *

— Oj moi piekni fajne są te wasze polskie pieśni, ale my ich nie rozumiemy — mówi raz do nas jeden z poważniejszych i zacnych gospodarzy. — Jakto nie rozumiecie — pytamy zdumieni — przecież i my i wy po polsku mówimy?

— Hej, gwarzymy ta po swojacku, ale spiwać w kościele to ta po polsku nie umimy, bo zawsze było u nas po słowacku, to tak też rozumimy spiwać.

— A czy nam uwierzycie, moi drodzy, gdy wam powiem wielką prawdę, że nie to co obecnie, to nowe, jest wam narzucone, lecz to stare było i jest wam obce. Osądzicie sami, czy jakiekolwiek stworzenie chcąc wielbić czy modlić się do Boga, czyni to w obcym języku. A czy wy mówiąc po polsku, nie modlicie się takim obcym językiem, przed laty wam narzuconym? Pomyślcie sami i osądźcie.

— Hej, prawdę gwarzą — usłyszeliśmy w odpowiedzi.

* * *

To obrazki z obecnej i przeszłej chwili — obrazków takich, na takiem i podobnym temu tle, mnóstwo. Biedni ludzie, biedne dusze zbałamucone a takie może właśnie dlatego, tembardziej drogie. Cofnąwszy się trzy lata wstecz, ileż razy słyszało się ostrożnie i cicho wypowiadane „brońcie nas przed tymi Czechami“.

Brońcie nas — czy prośba ta znalazła odzew w Polsce? Z przykrością trzeba sobie powiedzieć, że nie.

Pominąwszy polityczne załatwienie sprawy, za które społeczeństwa winić nie można, po przebaczeniu ostatniego echa pseudoplebiscytu, przyszło nagle, niemal zupełne odsunięcie się i obojętność dla spraw i potrzeb odzyskanej cząstki ziemi.

Jedynie wyjątki i to nieliczne, pamiętają wiedzą i myślą z miłością o tem, co dla całego społeczeństwa powinno być równie drogie jak prastare pełne pamiątek świątnice polskie. Tymczasem ogół nie umie nawet odróżnić geograficznego położenia Orawy

i Spisza, co bardzo często spostrzec można w adresach listowych, zupełnie fałszywie składanych, jak n. p. tam a tam „na Spiszu i Orawie“.

Mapy są drogie co prawda i wielu ludzi nie uznaje potrzeby posiadania mapy w domu, tacy niech sobie narysują worek szczytów tatrzańsko-zakopiańskich. Wtedy po lewej ręce będą mieli Orawę a po prawej Spisz. Cudze chwalicie, swego nie znacie — czyż to już zawsze będzie udziałem naszym? Dlaczego tak obojętnie ogół społeczeństwa odnosi się u nas tak do Orawy jak i Spisza? Oj nie same kamienie Polska odzyskała ze skrawkami tych ziem — nie same kamienie, jak się to często słyszy.

Korona Tatr zakopiańskich jest pełna kamieni, ale szlachetnych i drogich kamieni.

Pominąwszy wszystko inne, trzeba tylko poznać i wykorzystać to, co w przyszłości może i powinno być zdrowiem narodu.

Gdy czesi natychmiast, bo już w r. 1921 zabrali się do stwarzania i budowania uzdrowisk na Orawie i Spiszu, na zrabowanych nam przez przewagę polityczną terenach, u nas wzrusza się ramionami z wymówką „wszędzie brak kolei“ — pokrywa się zupełną obojętność. Czy jednak gdyby szerszy ogół kapitalistów naszych w połączeniu z Ministerstwem Zdrowia zechciał zapoznać się ze skarbami tej ziemi, czy nie znaleźliby wtedy sposobu, dania społeczeństwu możności wyzyskania tychże. Kolej wąskotorowa lub chociażby autobusy jakie n. p. do Szczawnicy kursują, nie przewyższą możności.

Pod Babią Górą jest wiele źródeł leczniczych, a cudowne Tatry i łagodny klimat Spisza znajdą zawsze wielu zwolenników w społeczeństwie.

Trzeba tylko społeczeństwu dać możność poznania tych skarbów a wtedy ze zdrowiem przyjdzie także poznanie i ukochanie czyli faktyczne złączenie.

Lipnica Mała, w lipcu 1923.

M. G.

Wieczorne dzwony.

Na Anioł Pański biją dzwony...
W dźwięki ich modłów zasłuchane,
Tęsknicą wieków zadumane,
Stoją tajemne szczyty Tatr.
A czoła ich tysiącem watr
Na pożegnanie słońca płoną.
A kiedy zgaśnie, wtedy one
Teraz od blasku tak czerwone
Nocy otulą się osłoną
I jak nadziemska jakaś zjawa,
Pobladłe z żalu i tęsknoty
Gdy słońca zajdzie tarcza krwawa,

Podeprą strop, z którego w złotej
Poświacie miesiąc blask rozsiewa,
Z którego w dale,
W jezierne fale
Zbłąkanych leci gwiazd ulewa.

* * *

Na Anioł Pański jęczą dzwony
Ich echa łkają po ugorach
Po halach tłuką się i borach
Po bledniejących szczytach Tatr...

J. KORPAŁA.

Z miłych wspomnień...

Od kilku już miesięcy zabiegaliśmy wszyscy w Kółku Krajoznawczem w Bochni o przyjazd znakomitego pjoniera ruchu krajoznawczego i jednego z najwybitniejszych etnografów do naszego skromnego „ogniska“, wokół którego grupować się poczęła chętna i dość ruchliwa młodzież zarówno żeńska, jak i męska tutejszego gimnazjum. Dość silnie promieniować zaczęło to skromne z początku „ognisko“ i płomieniem zapału ogarniać młodzież, gdy po dwu niespełna latach pochlubić się mogliśmy — dzięki niestrudzonej pracy prof. St. Warcholika, opiekuna Kółka — liczbą około 150 członków i członkiń, niewliczając sympatyków i dość pięknemi zbiorami w Muzeum Ziemi Bocheńskiej zainicjowanem przez krajoznawców. Wreszcie otrzymaliśmy wiadomość, że przyjedzie 10. V. ten czcigodny staruszek, ukochany przez młodzież, gdzie tylko się pokazał i naodwrót szczerze do młodzieży przywiązany i ceniony przez społeczeństwo. Wiadomość ta zelektryzowała nas, którzyśmy już oddawna na przyjazd Jego z upragnieniem oczekiwali. Serca nam biły żywiej, że i my młodzi „pionierzy nowych er“ stanąć możemy z pogodnem choć schylonem przed siwym włosem wielkiego miłośnika przeszłości — czołem, że szerzymy i pracujemy dla tej wielkiej idei, której służbie życie całe z miłości Ojczyzny poświęcił.

Był to dla nas dzień wprost uroczysty, sala przepełniona młodzieżą gimnazjalną i seminarjalną dyszała głuchemi niecierpliwemi z oczekiwania rozmowami. Za katedrą ukazał się siwy jak gołąb staruszek, z śmiejącą i jak anioł dobrocią bezmierną jaśniejącą twarzą. Zerwał się huragan oklasków. Wszyscy powstali z miejsc na znak głębokiego uszanowania, a opiekun Koła serdecznemi słowy powitał znakomitego Gościa. Dziś jeszcze, po dość długim okresie czasu, snem mi się wydaje ten odczyt. W świat jakiś odległy, inny — nie na aeroplanie wprawdzie — ale na złotych słowach prelegenta pomknęliśmy wszyscy. Jak czarowny skarbiec Sezamu otwarł się przed nami świat bajkowy wierzeń i legend

słowiańskich. Widzieliśmy tych płanetników szybujących na falach wzburzonych chmur, i wilkołaków na rozstajnych drogach, i całe mirjady złych i dobrych duchów człowieka, co ten świat cały swem życiem zapełniły. I wierzyć się nie chciało że to rzeczywistość bo żal nam jej było. To też gorąco podziękowaliśmy przez usta prezesa za przybycie i świetny odczyt, który utwierdził obecnych w pracy krajoznawczej. Następnie zwiedziliśmy razem zbiory Muzeum, które wzbudziły zainteresowanie i podziw u szanownego prelegenta i po kilku jeszcze mile spędzonych chwilach odprowadziliśmy znakomitego gościa na dworzec z tem przekonaniem, że te miłe chwile sprzęgną nas złotemi wspomnień nićmi na polu pracy krajoznawczej.

Półziemianki w Sandomierzu.

Spełniając prośbę p. redaktora „Orlego Lotu“ zebrałem wiadomości o półziemiankach znajdujących się w okolicy Sandomierza. Prośba ta jednak z powodu różnych przeszkód nie mogła być wcześniej zrealizowaną; teraz dopiero podjąłem się tej pracy



Półziemianki na Zawichojskiem przedmieściu.

i przeprowadziłem ją dzięki współudziałowi kol. L. Szady, który wykonał trudniejsze rysunki.

Na Zawichojskiem przedmieściu obok Sandomierza zauważyłem trzy sąsiednie domki zbudowane przy stromem wzniesieniu. Przyjrzawszy się im bliżej, przekonałem się, że trzy ściany każ-

dego z nich tworzy ziemia, a czwarta jest zbudowana z drzewa, Kolega mój zabrał się zaraz do rysowania, a ja idąc za jego przykładem przystąpiłem do bliższego poznania wspomnianych półziemianek.

Są one zwrócone w stronę Sandomierza, a więc w stronę południową. Każda składa się: z sieni, przedzielonej ścianą drewnianą od izby mieszkalnej, i z izby, której dwie ściany są z drzewa a dwie z ziemi. Długość ściany drewnianej największej półziemianki = 4,5 m., a ścian przyległych czyli szerokość chatki wynosi 3,5 m. Wysokość ścian wschodniej, zach. i południowej (drewnianej) wynosi po 2,25 m., ściana zaś północna przedłuża się aż do szczytu dachu, dzięki czemu dach jest jednospadkowy. Równo z grzbietem dachu góra załamuje się, tworząc w ten sposób płaskie pole uprawne, a nieco dalej wznosi się prawie prostopadle.



Półziemianka w Kamieniu Plebańskim.

Dwie pozostałe półziemianki nie różnią się zasadniczo od opisanej, chyba tylko tem, że jedna z nich jest kryta gontem, a dwie inne słomą; przytem półziemianka opisana jest największą. Wszystkie są zamieszkałe i istnieją od 35—40 lat.

We wsi Kamieńcu Plebańskim, oddalonej o parę km. od Sandomierza, znajduje się półziemianka, która jak i poprzednie zawdzięcza swe istnienie stromo ku Wiśle opadającym górom Pieprzówkom, i taksamo jak tamte posiada jedną tylko ściankę z drzewa od strony północno-wschodniej. Jest to dość duży budynek (długość = 6 m., a szerokość = 5 m.), składający się z dwóch części: sieni i izby mieszkalnej. Wysokość = 2,25 m. Mieszkanie ciemne, ponieważ małe okno nie daje dużo światła. Właścicielka półziemianki, biedna wdowa, narzekała na niezdrowe swe mieszkanie, co tembardziej daje się odczuć, że mieszka tam kilkoro dzieci. I rzeczywiście mieszkanie jest ciemne i wilgotne, jak zresztą wszystkie półziemianki. Dach, kryty słomą, nie jest jednospadkowy lecz dwuspadkowy, a opiera się na ziemi. Półziemianka ta, istniejąca od 11 lat, zbudowana jest na stoku góry tak, że podwórko z konieczności jest bardzo małe, a na dół prowadzi stroma ścieżka.

Inna półziemianka (także we wsi Kamieniu Plebańskim) po-

siada od strony wschodniej ścianę murowaną, a pozostałe trzy z ziemi, lecz wewnątrz obmurowane cegłą. Długość półziemianki wynosi 6 m., szerokość = 5 m. Wysokość ścian = 2,5 metr. Półziemianka składa się z izby mieszkalnej i sieni, z których ta ostatnia podzielona jest na dwie części: sień właściwą i stajnię. Dwuspadkowy dach tej półziemianki jest drewniany. W ścianie murowanej znajduje się kwadratowe okno o boku = 1 m.

W odległości sześciu km. od Sandomierza we wsi Wysiadłowie, leżącej nad rzeczką Opatówką, znalazłem też półziemiankę, lecz nieco inną od poprzednich. Jest ona przedewszystkiem zbudowana nie przy wzniesieniu, lecz w wąwozie lössowym. Półziemianka ta posiada jak i tamte tylko jedną ścianę z drzewa, ale jest bez przedsionka i sieni. Ściana z drzewa, w której są drzwi o wymiarze 75×150 cm., i kwadratowe okno o boku 80 cm., znajduje się do strony zachodniej. Półziemianka jest wkopana w ścianę wąwozu tak, że trzy ściany tworzy ziemia, a mianowicie glinka lössowa. Długość ściany z drzewa i przeciwległej (zachodniej i wschodniej) wynosi po 370 cm., a ścian pozostałych po 445 cm. Wysokość półziemianki (od ziemi do pułapu, a więc i ściany wąwozu) = 195 cm. Belki pułapu opierają się na ziemi tak, że dwuspadkowy dach, którego front tworzą deski przybite pionowo do krańcowej krokwi, wznosi się całkowicie nad powierzchnią. Dach słomiany. W półziemiance tej mieszka od kilku lat uboga rodzina, składająca się z 5-ciu osób.



Półziemianka w Wysiadłowie.

Podobna półziemianka istniała przed rokiem na czwartym km. od Sandomierza, w kierunku Opatowa, którą jednak obecnie zamieniono na chlew. Tak samo jak i poprzednia zbudowana była w wąwozie.

T. Banach

czł. Koła Kraj. przy Państw. Gimn. Męsk. w Sandomierzu.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Działalność Koła krajoznawczego im. Al. Janowskiego, przy gimn. państw. męsk. w Sandomierzu za rok 1922-3 przedstawia się następująco: *Sekcja kartograficzna* wykonała plan okolic miasta Sandomierza, oraz opracowała graficzny wykres rozległości terytorjów Polski od początku państwa polskiego, do czasów dzisiejszych. -- *Sekcja wycieczkowa* urządziła wycieczki większe: do Warszawy, Ojcowa, Janowca, Kazimierza, Puław i kilka wycieczek mniejszych po Sandomierzu (muzeum P. T. K., muzeum Seminarjum Duchownego, kościół św. Jakóba, ratusz, dom Długosza, katedrę). Sekcja wycieczkowa przyjmowała i oprowadzała wycieczki obce, których liczba w jednym roku dochodziła do kilkunastu. — *Sekcja fotograficzna* urządziła wystawę fotografij Ziemi sandomierskiej, map statystycznych i rysunków z dziedziny krajoznawstwa, następnie wykonała kilkanaście zdjęć fotograficznych z poszczególnych klas i organizacyj naszego zakładu. — *Sekcja odczytowa* miała kilka odczytów: „Flisacy“, „Wisła w folklorze“, „Ks. G. Rzączyński“, oraz kilka pogadanek, traktujących o krajoznawstwie; brała czynny udział przy odczytach P. T. K. w sali gimnazjum. — *Sekcja meteorologiczna* prowadziła stację meteorologiczną przy P. T. K. — *Sekcje przyrodnicza i etnograficzna* zajmowały się zbieraniem okazów przyrodniczych, archeologicznych i numizmatycznych do muzeum P. T. K. i gabinetu szkolnego (kilkadziesiąt sztuk ptaków i mniejszych zwierząt ssących, części urn, wyroby krzemienne).

Z nowym rokiem szkolnym 1923/4 Koło zostało zreorganizowane. Zwinięto dwie sekcje, fotograficzną i kartograficzną, wybrano nowy zarząd i uruchomiono 6 sekcyj: wycieczkową, etnograficzną, odczytową, przyrodniczą, meteorologiczną i fenologiczną.

Sekcja wycieczkowa urządziła wycieczkę do gór Pieprzowych, gdzie znaleziono dużo cennych okazów roślin, kamieni i szczątków naczyń i urn. Z nadejściem wiosny sekcja zamierza odbywać wycieczki z młodymi krajoznawcami po Sandomierzu i okolicy, a ze starszymi urządzić szereg wycieczek dalszych i przygotować ich do oprowadzania i objaśniania wycieczek przybywających do Sandomierza. *Sekcja etnograficzna* zebrała wiadomości o półziemiankach z okolic Sandomierza. Obecnie sekcja zajmuje się badaniem strojów ludowych w Sandomierskiem. — *Sekcja odczytowa* urządza co tydzień posiedzenia, na których są omawiane sprawy dotyczące krajoznawstwa. (Wrażenia z wycieczki wakacyjnej, marmury kieleckie, zamek w Osolinie, kościoły w Klimontowie, historja kościoła PP. Benedyktynek w Sandomierzu, morze Polskie i t. p.). *Sekcja przyrodnicza* gromadzi w dalszym ciągu zbiory roślin, owadów, kamieni, zajmuje się wypychaniem ptaków. Posiedzenia odbywają się co dwa tygodnie. — *Sekcje meteorologiczna i fenologiczna* zajmują się notatkami meteorologicznemi i fenologicznemi według wskazówek dr. Bykowskiego ze Lwowa, oraz prowadzi kronikę miasta Sandomierza. Do trzech ostatnich sekcyj należą przeważnie uczniowie klas niższych (I—V). Koło liczy członków 50, prenumeruje 10 egzemplarzy „Orlego Lotu“ i 1 egzemplarz „Ziemi“. Przewodniczącym Koła jest J. Ambroziak (kl. VII), kuratorem dyr. E. Żuława.

Krajoznawstwo w Tomaszowie Lubelskim. Młodzież Państwowego Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim stara się uzupełnić wiadomości, zdobyte w szkole, własną pracą. W r. szk. 1922/23 „Kółko Krajoznawcze“ pod kierunkiem prof. Michała Druszkiewicza urządziło 6 zebrań z referatami: 1) O Jaworzynie Spiskiej, 2) Bydgoszcz, 3) O Mazurach Pruskich, 4) Wilno, 5) Górny Śląsk, 6) Suwalszczyzna i kilka wycieczek w granicach powiatu. W roku szk. 1923/24 praca przedstawiła się o wiele skromniej. Wycieczek na większą skalę nie można było urządzać ze względu na długą i ostrą zimę; doszła do skutku tylko wycieczka do Michałowa (powiat tomaszowski) celem zapoznania się z okolicą i miejscowym przemysłem cukrowniczym. Wygłoszono odczyty: 1) Krajoznawstwo w Polsce, 2) Wartość społeczna wycieczek po kraju. Kółko zajęło się zgromadzeniem z całego powiatu okazów sztuki ludowej (zwłaszcza oryginalnych „pisanek“ wielkanocnych) i wysłało cały zbiór do Warszawy. W roku

szkolnym obecnym 1924 25 praca jeszcze niepodjęta. Odczuwa się brak poparcia i pomocy z zewnątrz, z naszych ośrodków pracy umysłowej; mając dobre wskazówki i ciągły kontakt z pracą krajoznawczą w centrach naszej umysłowości, mogłaby młodzież tomaszowska przyczynić się również nieco do zebrania materjałów, przynajmniej z najbliższej okolicy.

Oddział toruński Polskiego Tow. Krajoznawczego odbył swe walne zebranie 26 stycznia. Zebranie zagaił prezes Oddziału, dając krótki pogląd na działalność Tow. w roku ubiegłym, poczem udzielił głosu sekretarzowi i skarbnikowi do sprawozdań rocznych. Ze sprawozdań tych wynika, że rok 1924 zaznaczył się znacznem ożywieniem ruchu w towarzystwie, w porównaniu z r. 1923. Wycieczek zamiejscowych było 5 (Golub—Dobrzyń, Otłoczyn, Aleksandrów—Ciechocinek, Gniezno, Włocławek); na miejscu zwiedzano szczegółowo: kościół N. P. Marji, kościół św. Jana, fabrykę pierników dawn. R. Thomas, ogród botaniczny, kościół św. Jakóba i fortyfikacje miejskie. Przyjęto i oprowadzono po mieście 7 razy (4 wycieczki), razem 445 osób. Podczas kilku wycieczek dokonano zdjęć fotograficznych dla archiwum Oddziału; przyjęto wycieczki Oddziału szczególnie gościnnie w Aleksandrowie Kujawskim (hr. Mycielski) i we Włocławku (prezes Olszakowski). Księgozbiór Oddziału, składający się z cennych części dzieł treści krajoznawczej i geograficznej, liczył pod koniec r. ub. 43 tomy. Archiwum fotograficzne, zawierające przeważnie zdjęcia zabytków toruńskich, zostanie w najbliższym czasie wydatnie zasilone zdjęciami fotografa Oddziału, p. Ziółkowskiego. Członków płacących jest 101; budżet wyraża się w następujących liczbach: dochód 127·27 zł., rozchód 117·49 zł., saldo 9·78 zł. Udzieliwszy ustępującemu zarządowi absolutorjum wiceprezesowi p. radcy Mikulskiemu wyrażono przez aklamację podziękowanie za owocną pracę — przystąpiło walne zebranie do wyboru zarządu na r. ub. Zostali wybrani: pp. red. Sydow prezesem, inż. Królikowski wiceprezesem, p. A. Wałdowska sekretarzem, p. Rękosiewicz skarbnikiem, p. inż. Skrzypek zast. sekretarza, p. Hildebrandowa zast. skarbnika. W wolnych głosach poruszyli pp. inż. Królikowski, prof Kwiatkowski i inż. Skrzypek szereg spraw, któremi oddział powinien zająć się w r. b., n. p. sprawę zbierania materjałów do monografji Pomorza i t. p.

Z książek i czasopism.

Przewodnik po Śląsku (Dr. Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany Przewodnik po województwie Śląskiem, 16°, 192 str., 133 ilustr., plany miast Katowic i Królewskiej Huty, mapka województwa, Lwów—Warszawa, 1924, Książnica Polska T. N. S. W.). Od przyłączenia Górnego Śląska do Polski w r. 1922 skierował się ku tym poprzednio naogół mało znanym ziemiom kresowym znaczny ruch turystyczny, podążyły tam masowo przedewszystkiem wycieczki młodzieży. Niestety w pierwszych dwóch latach nie mogły one zwiedzić kraju szczegółowo w braku przewodnika obejmującego całe województwo. Dla zapełnienia luki w polskiej literaturze turystycznej, wydała obecnie Książnica Polska, Przewodnik dr. Orłowicza, który aczkolwiek dość obszerny i szczegółowy, jak zaznacza przedmowa, jest tylko wydaniem tymczasowem zanim w r. 1925 nie pojawi się o wiele obszerniejszy Przewodnik po Śląsku, który obejmie też pozostawione Czechom części Śląska Cieszyńskiego oraz pozostawione Niemcom zamieszkałe przez Polaków części Śląska Opolskiego. Wydanie obecne obejmuje całe województwo, opisując szczegółowo każdą miejscowość, nadto specjalny ustęp poświęcono Beskidom Śląskim.

Język Polski organ Tow. Miłośników Języka Polskiego. Kraków, ul. Sławkowska 17 (Polska Akademja Umiejętności). Ciekawi jesteśmy ilu czytelników „Orlego Lotu“ wie o istnieniu „Języka Polskiego“ — ile kół krajoznawczych prenumeruje „Język Polski“ — ilu młodszych krajoznawców odpowiada na kwestjonarjusze Tow. Miłośników Języka Polskiego. A jest to pismo czuwające nad jednym z najdroższych naszych skarbów, który powinnimy pielęgnować i przekazywać następnym pokoleniom w największej czystości. Każdy krajoznawca powinien czytać „Język Polski“.

Pamiętajcie!

że listy w sprawach wysyłki „Orlego Lotu“, prenumeraty, reklamacji nieotrzymanych numerów, zwroty niesprzedanych **adresować należy:**

Administracja „Orlego Lotu“ Księgarnia „Orbis“,
Kraków-Dębniki, Barska 41.

Listy zaś z artykułami, z zapytaniami w sprawie organizacji Kółek, ze sprawozdaniami, odpowiedziami na kwestjonarjusze, adresować należy do Redakcji:

Prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II P.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 20 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 40 gr. Przedpłata roczna 2·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbis“ w Krakowie.